

Szpital Ujazdowski i losy wojenne płk Teofila Kucharskiego.

Jego komendantem był od 1940 r. płk dr Leon Strehl, który występował w podwójnej roli, ponieważ był zarazem komendantem służby zdrowia Armii Krajowej. Wiedząc o mającym nastąpić wybuchu powstania przeniósł się do szpitala Maltańskiego, który mieścił się przy ul. Senatorskiej, w pobliżu Komendy Głównej AK. Tam zastał go wybuch powstania. Wypadki potoczyły się w sposób na tyle zaskakujący, że nie zdążył przekazać komendy szpitala Ujazdowskiego. W szpitalu tym przebywał i ordynował na oddziale wewnętrznym płk prof. dr Teofil Kucharski. To on, z "tytułu starszeństwa i na prośbę kolegów oficerów", objął komendę nad szpitalem, który znalazł się w sytuacji dosłownie frontowej. To jemu przyszło zmierzyć się z sytuacją, której nawet najciężej doświadczeni lekarze-dowódcy wojskowi nie mogli przewidzieć. Niemcy zaplanowali unicestwić miasteczko szpitalne. Płk prof. dr Teofil Kucharski napisał z tego bestialstwa wspomnienie w stylistyce raportu wojskowego. Po latach trafiło ono do zbiorów historycznych. Przekazała je dr Ewa Myśliwiec ze Szczecina, wnuczka profesora.

O tych niezwykłych wydarzeniach lepiej opowiedzieć słowami samego płk. prof. dr. Teofila Kucharskiego

Dzień 1. VII, godz. 17, 1944 r. zastał szpital Ujazdowski tylko częściowo przygotowanym pod względem personalnym. Z powodu dziwnej pojętej konspiracji szpital mógł pozostać bez lekarzy. Jedynie dzięki temu, że część lekarzy mieszkała na terenie szpitala (...) pozostało w szpitalu 8 lekarzy. Te same stosunki panowały pod tym względem i w szpitalu Św. Ducha, mieszczącym się na terenie Ujazdowa. Z tytułu starszeństwa i na prośbę grupy oficerów objąłem rano dnia 2 VIII. 44 r. dyрекcję (komendę) szpitala Ujazdowskiego.

Historycy potrafią pewnie wyjaśnić chłodny stosunek płk. prof. dr. Teofila Kucharskiego do konspiracji i brak choćby słowa o płk. dr. Leonie Strehlu, który do końca lipca (tak przekazują dokumenty) był komendantem szpitala. Nie ulega więc wątpliwości, że drugiego dnia Powstania Warszawskiego Teofil Kucharski przejął komendę szpitala Ujazdowskiego i odtąd on kierował poczynaniami władz szpitala. A poczynania te były

niezmiernie dramatyczne i wymagały od komendanta ogromnego doświadczenia, wielkiej wiedzy i umiejętności dyplomatycznych. Wszystko więc, co wydarzy się, i o czym zrelacjonujemy podążając za tekstem Kucharskiego, wynikać będzie z jego osobistych decyzji.

Pierwsze cztery dni powstania, według relacji komendanta, mijają w miarę spokojnie. Spokój kończy się 5 sierpnia.

Dnia 5 VIII. przybył do szpitala przed południem podoficer policji niemieckiej z ul. Wiejskiej z zawiadomieniem, że szpital ma być spalony, a lekarze internowani. Ponieważ rozkaz był niejasny i dla mnie nieprawdopodobny, poprosiłem podoficera, by mnie przeprowadził do komendy policji w sejmie przy ul. Wiejskiej. (...) Komendant policji, kpt. Meyer, przede wszystkim zwymyślał w okropny sposób podoficera niemieckiego za niewykonanie rozkazu, a na moje przedstawienie, że szpital stoi pod ochroną prawa międzynarodowego i na moją prośbę o względy dla personelu i litość nad chorymi, piniąc się i grożąc pięściami, obrzucił stekiem obelg i wyzwisk mnie i naród polski, wykrzykując, że Polacy ani zdrowi, ani chorzy nie zasługują na żadne względy i litość, że są okrutni, źle obchodzą się z rannymi i zdrowymi Niemcami - jeńcami i że spalili w szpitalu 85 Niemców, itp. W końcu krótkim "heraus" wyrzucił nas z holu, w którym nas przyjmował.





Relacja, napisana w suchej formie meldunku wojskowego, robi wstrząsające wrażenie. *Po przybyciu do szpitala podoficer niemiecki oświadczył mi, że spali najpierw budynki przytykające do ulicy. Dodał, że może to uspokoi lub zmyli "starego", a może sytuacja się zmieni. Rzeczywiście zaraz po południu zaczęto palić budynek administracyjny, a potem izbę przyjęć i przyległe przyuliczne budynki. Nakazałem ewakuację chorych ze wszystkich oddziałów do budynku 41, głównego gmachu szpitalnego, dwupiętrowego, a do Zamku ewakuację rodzin.*

Nie pomogły pertraktacje podejmowane przez Kucharskiego z Niemcami, którzy na dzień 6 sierpnia, o godzinie 6 rano zarządzili ewakuację szpitala Ujazdowskiego wraz z przylegającym do niego szpitalem Św. Ducha. *Razem ewakuacji podlegało miało 1831 osób, w tym 152 ciężko chorych, zdolnych do transportu tylko na noszach - zapisał płk Kucharski.*

Opis wymarszu, ze względu na krańcowo wstrząsający charakter, cytuję *in extenso*:

O godz. 6 rozpoczęła się zbiórka. Ustaliłem następujący porządek pochodu: na przedzie 6 kobiet z chorągwiami Czerwonego Krzyża, uszytymi w nocy; za nimi czwórkami chorzy na noszach (38 czwórek); następnie inwalidzi, za nimi zdrowi ze swoimi



tłumoczkami; na końcu 5 zaprzęgów konnych, 3 ze szpitala Ujazdowskiego, 1 ze szpitala Św. Ducha, 1 ze Spółdzielni. Koło godz. 9 pochód był mniej więcej sformowany, brakowało jeszcze obsady do 50 noszy. Wówczas udałem się [do] kpt. Meyera jeszcze raz, prosząc by dał mnie 100 mężczyzn internowanych ze spalonych domów i by nie palili biblioteki szpitalnej, podając, że jest to biblioteka jedna z największych i najbardziej znanych w Europie. Nie chciał ze mną mówić. Kazał mi wracać i dodał, że w ciągu pół godziny mam razem ze szpitalami opuścić teren Ujazdowa. (...) Groźbą i prośbą udało się znaleźć noszowych i o godz. 10 dałem znak do rozpoczęcia pochodu. (...)

Dla skontrolowania porządku ustawiłem się koło apteki, naprzeciwko bramy szpitala i mogłem stwierdzić, że obraz poruszającego się orszaku czynił niesamowicie makabryczne wrażenie, zarazem wrażenie dostojeństwa i godności.

Pochód tak sformułowany, łajany, wyszydzany i szykanowany przez żołnierzy niemieckich, kierował się docelowo na ul. Chelmską, gdzie znalazł zakwaterowanie w Zakładzie Opatrzności Bożej oraz w sąsiadującym z nim Towarzystwie Opieki nad Chłopcami "Przyszłość". Przypomnijmy - ze szpitala Ujazdowskiego ewakuowało się 1831 osób. Część z nich, przypisana do szpitala Św. Ducha (ok. 340 osób), przeniosła się następnie na Sadybę (podwarszawskie osiedle, dziś część Mokotowa). Pozostali przy ul. Chelmskiej przeżyli koszmarnie dopełnienie swej gehenny. To najgorsze zdarzyło się 30 sierpnia. Szpital liczył wtedy 328 rannych i chorych.

O godz. 5.30 rozpoczął się pierwszy nalot bombowców. Bombowce pikowały na szpital. Ofiar w ludziach nie było. Za godzinę przyleciała nowa fala bombowców, które pikując rzuciły 5 bomb burzących półtonowych i zbiornik bomb zapalających na skrzydło Zakładu Opatrzności Bożej, zajęte przez szpital, i 3 bomby półtonowe oraz zbiornik bomb zapalających na budynek Towarzystwa Opieki nad Chłopcami.

Bomby zawaliły sufity I i II piętra, grzebiąc pod rumowiskiem chorych z 3 sal całkowicie i częściowo z 5 innych sal. Równocześnie z zawaleniem się sufitu rozpoczął się pożar drewnianego belkowania, zaczęły się walić szybko sufity nietrafione bezpośrednio, ale naruszone w swej spoiwości przez wstrząs i pożar. Rozpoczął się natychmiastowy ratunek. W tejże atoli chwili nadleciały bombowce i obsypały ratujących i rannych gradem pocisków z pokładowej broni: karabinów maszynowych i działek szybkostrzelnych. (...) Według nieścisłych obliczeń znalazło śmierć pod gruzami szpitala 120 osób rannych, chorych, personelu i uchodźców, a pod gruzami budynku obok 60 osób z personelu szpitalnego, rodzin szpitalnych i uchodźców - razem 180 osób.

Tak, w opisie płk. prof. dr. Teofila Kucharskiego, kończy się powstańcza ewakuacja szpitala Ujazdowskiego.

Do szpitala Ujazdowskiego Teofil Kucharski trafił we wrześniu 1939 r. W Warszawie znalazł się wraz z ewakuującą się Armią "Poznań", której był szefem sanitarnym. Na komendanta wojskowego wówczas szpitala Ujazdowskiego został powołany 28 września 1939 r., w dramatycznym dniu kapitulacji Warszawy.

Do niewoli postanowiłem nie iść, na co wyraził swą aprobatę gen. Knoll-Kownacki, dowódca grupy operacyjnej w Armii Poznań.

Uważałem, że pozostanie na miejscu będzie pożytecznym dla rannych i chorych żołnierzy pozostających w szpitalach warszawskich. Przyszłość najbliższa pokazała, jak bardzo racjonalnym było me postanowienie i jak ciężkiego podjąłem się zadania. Warunki, w jakich objąłem szpital Ujazdowski, były koszmarnie. Przebyłem oblężenie Warszawy w szpitalu Ujazdowskim, każdy dzień tego okresu, każda godzina i minuta, choć groźna niebezpieczeństwem, tragiczna przez cierpienia rannych i niedostatek, jednak była wzniosła i górna bohaterstwem wojska i przede wszystkim ludności cywilnej.

Lekarzy nie było, bo personel przedwojennego szpitala Ujazdowskiego ewakuował się na wschód. Wielu lekarzy wojskowych trafiło do niewoli sowieckiej i zostało następnie zamordowanych w Katyniu. Do szpitala trafiali lekarze warszawscy i przybysze z zachodu, m.in. z Poznania i Wielkopolski. Kompletowanie personelu było nakazem chwili, ponieważ w szpitalu znajdowało się ok. 2000 chorych. Personelu pomocniczego także brakowało, gdyż po kapitulacji zapanowała panika. Niepewność losu skłaniała tych ludzi do szukania swych bliskich lub ucieczki przed Niemcami. Łagodne początkowo zachowanie Niemców szybko się zmieniło. Zaczęły się represje i egzekucje. Majątek szpitala był w opłakanym stanie: budynki szpitalne zniszczone, dachy podziurawione. Brak wody i elektryczności, zniszczony kocioł kuchenny, zbombardowany kolektor kanalizacyjny, w ogrodzie nie pogrzebane zwłoki ludzkie i końskie. W takich warunkach i w takim stanie Teofil Kucharski objął szpital Ujazdowski. Brakowało wszystkiego, na co dzień najbardziej zaopatrzenia w żywność. Ponieważ wojskowe władze niemieckie nie kwapiły się przyjąć z pomocą, do czego były zobligowane prawem wojennym, płk Kucharski udał się do naczelnego lekarza wojskowego Komendy Warszawy.

Był nim mjr lekarz rezerwy dr Reinhard, człowiek o formach gładkich, uprzejmy, życzliwy, ale nie rozumiejący swych obowiązków. Przedstawiłem mu żądania w myśl Konwencji Genewskiej. Okazało się, że zupełnie nie zna konwencji, podobnie jak i jego koledzy, z którymi się później zetknąłem.

Podobnie zresztą jaki i polscy lekarze wojskowi, jak i zarządy PCK. W myśl więc Konwencji Genewskiej zażądałem pomocy dla szpitala Ujazdowskiego pod postacią wyżywienia, pokrycia kosztów administracyjnych oraz żołąd w wysokości przyjętej w wojsku niemieckim.

Jeśli dziś piszę "zażądałem", to nie dla chwalenia się, lecz istotnie dla podkreślenia istotnej formy, w jakiej przedstawiłem wówczas moje dezyderaty. Zresztą był to sposób najlepszy w odniesieniu do Niemców. Nie prośby, nie uniżoność, lecz żądanie, obstawanie mocno przy nim wywierało na Niemcach odpowiedni skutek.

Postaci komendantów przedstawia się najczęściej na sposób posągowy. Wspomnienia o płk. prof. dr. Teofilu Kucharskim też grzeszą hagiografią. Tym cenniejsze są relacje dwóch jego uczniów. Tadeusz Marcinkowski zetknął się z prof. Kucharskim w 1938 r. jako początkujący student medycyny na Uniwersytecie Poznańskim. W szpitalu wojskowym, którego komendantem i wykładowcą był prof. Kucharski, odbywał ćwiczenia z diagnostyki chorób wewnętrznych. Zapamiętał te ćwiczenia jako pracochłonne, a profesora jako wymagającego mistrza. Ponownie los zetknął go z Teofilem Kucharskim w warszawskim szpitalu Ujazdowskim pod koniec 1939 r., dokąd trafił jako ranny uczestnik wojny 1939 r. Poświęca mu wspomnienie bardzo osobiste. *Pamiętam, jak prof. Kucharski w czasie kontrolnego obchodu oddziałów szpitalnych przez lekarza-oficera niemieckiego uchronił mnie przed zabraniem do obozu jenieckiego. Wyjaśnił temu oficerowi, że ani ja, ani leżący na tej samej sali Władysław Kędra (późniejszy wybitny pianista), nie jesteśmy oficerami, a nawet i żołnierzami, chociaż byłem żołnierzem - ochotnikiem, sanitariuszem w Szpitalu Polowym w Giżycach.* Dzięki tej opinii Tadeusz Marcinkowski został w szpitalu Ujazdowskim do końca leczenia, a następnie kontynuował studia.



Gdy już jako pracownik szpitala Ujazdowskiego kontynuowałem naukę medycyny w tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich, to właśnie od profesora Kucharskiego otrzymywałem skierowania do poszczególnych egzaminatorów, a więc np. do prof. Modrakowskiego, prof. Hoffmana, prof. Padlewskiego. Skierowania te w warunkach konspiracji brzmiały mniej więcej w ten sposób: "Skierowuje p (...) z prośbą o posłuchanie (...)". Chodziło oczywiście o egzamin. Dzięki temu mogłem w okresie okupacji zaliczyć większość egzaminów lekarskich.

Podobną drogę przeszedł Stanisław Dąbrowski, który również zetknął się z prof. Kucharskim jako student medycyny w Poznaniu. Ponownie zetknął się z profesorem w 1941 r., kiedy podjął pracę jako lekarz, młodszy asystent w szpitalu Ujazdowskim.

Najgłębiej utkwiły w mej pamięci króciutkie, improwizowane wykłady Profesora po zakończeniu obchodów klinicznych. Po wyjściu z sali chorych Profesor stawał przy oknie na korytarzu oddziału i otoczony przez nas mówił jakby do siebie wszystko o danym chorym, o wątpliwościach, jakie mu się nasunęły, o trudnościach diagnostycznych, leczniczych, o różnicowaniu. W tych rozmowach często przestrzegał przed powierzchownym i pochopnym rozpoznawaniem, przed nadmierną pewnością siebie. Zawdzięczam mu wiele praktycznych rad, które nie straciły swej aktualności do dziś.

Z relacji, w której Stanisław Dąbrowski zawsze pisze słowo Profesor dużą literą, wylania się postać Mistrza, nauczyciela wiedzy i wychowawcy studentów i młodych lekarzy.

Był niestrudzony w przekazywaniu wiedzy lekarzom i studentom, bez przerwy zachęcał nas do nauki, dbał o nasze wszechstronne wykształcenie lekarskie. Często mawiał, że naszym głównym obowiązkiem jest ratowanie przed zagładą powierzonych naszej opiece pacjentów, pogłębianie własnej wiedzy i przekazywanie jej innym. W systemie nauczania, jaki wprowadził na oddziale, studenci od zarania swej pracy lekarskiej stykali się z prawidłowym modelem postępowania lekarskiego, uczyli się prawidłowych nawyków w myśleniu lekarskim, dobrych obyczajów i zwyczajów lekarskich.

To wszystko działo się w czasie okupacji, w szpitalu polskim, ale pozostającym pod niemiecką kontrolą, na podziemnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich. Teofil Kucharski stykał się w swej pracy z Niemcami. Na tę okoliczność też miał wypracowany sposób zachowania.

Był człowiekiem opanowanym i odważnym. Zachowywał wielką godność osobistą. By nie podawać Niemcom ręki, trzymał prawą rękę w kieszeni płaszcza lekarskiego, a w niej fonendoskop. Ruch głowy na powitanie czy zakończenie rozmowy był zaledwie widoczny.

Wspomnienie Stanisława Dąbrowskiego pozwala nam, na koniec, wrócić do sytuacji, kiedy płk prof. Teofil Kucharski stanął na czele kolumny ewakuacyjnej personelu i chorych ze szpitala Ujazdowskiego.

Bohaterstwo prof. Kucharskiego przejawiało się w całej pełni w czasie Powstania Warszawskiego. Profesor, kierując ewakuacją szpitala Ujazdowskiego, nosił mundur pułkownika ze wszystkimi odznaczeniami, m.in. Virtuti Militari. Jego niezłomnej postawie wielu rannych i chorych zawdzięczało ocalenie.

Zygmunt Wiśniewski **Gazeta Lekarska 2008-07/08**